

Metropolis

Daria Zawiałow

Spaceruję wśród płonących drzew
Domy płoną też
Miasto obracasz w dym
Podpalone oczy, ślepy wzrok
Gdy odbierasz głos
Miasto obraca się w pył

Walę głową w mur, zamknięty tłum
Zwierzęcy folwark i król
W skrzydłach rośnie cierń, uderza w brzeg
Legion pustych serc

Metropolis gaśnie wolny świt
Który to już raz nam puka do drzwi?
Płacz zalewa wizję wydeptanych dni
Białych dni (eoo...)

Metropolis gdy nie wolno śnić
Dostajemy w dłoń recepty na sny
Potrafimy żyć, lecz to nie znaczy nic
Nie znaczy nic (eoo...)
Eoo... Eoo... Eoo...

Nie chcę wyjść przez szereg
Nie chcę wchodzić, kiedy schody bez barierek
Nie chcę mówić głośno o tym, co jest mądre
Nie chcę pisać o tym, co jest dla niektórych niewygodne

Futurystyczna wizja
Bezpłciowa przystań
Kolorowe iluzje
Czuję wstyd na karku
Spływa mi po płaszczu
A płasz topi się w gównie

Tonę w zniszczach państwa
Płoną wszystkie miasta
Zasłonięte okna
A za nimi wojna

Nie wiem czym jest piękno
Ale jeśli sedno jawi się w jego lustrze
Wolę brzydką przestrzeń
Niż tę twarz, co szeptem pluje na konstytucję

Patrzę jak mi świat na barkach stoi
Jak w karawanie Salvadora Dali
Takie ładnie wizje
Czekam na te wizje
Czekam na te wizje (ooo...)

Spaceruję wśród płonących drzew
Domy płoną też
Miasto obracasz w dym

Metropolis gaśnie wolny świt
Który to już raz nam puka do drzwi?

Płacz zalewa wizję wydeptanych dni
Białych dni (eoo...)

Metropolis gdy nie wolno śnić
Dostajemy w dłoń recepty na sny
Potrafimy żyć, lecz to nie znaczy nic
Nie znaczy nic (eoo...)
Eoo... Eoo... Eoo...